

## ZOFIA KLĘPKA

ur. 1927; Lublin

Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, dwudziestolecie międzywojenne
Słowa kluczowe	Brama Krakowska, Stare Miasto, plac Łokietka, sklepy, handel uliczny, Żydzi lubelscy, apteka, ratusz, magistrat, projekt Archiwum Historii Mówionej - opracowanie i udostępnienie online najcenniejszych zasobów

### Najbliższa okolica Bramy Krakowskiej w Lublinie w latach 30. XX wieku

Stare Miasto to jakby moje serce, tam się urodziłam – [w mieszkaniu] na Bramie, która łączyła Stare Miasto z Krakowskim Przedmieściem. Wychodziło się z jednej strony na Krakowskie, na plac Łokietka. Było pięknie. Plac nie był zastawiony samochodami, tylko można było [chodzić] na przełaj. Z drugiej strony była ulica Bramowa, po dwóch stronach było jedenaście sklepów, różne branże – i obuwie, i żywność, i gospodarstwo domowe. Tych właścicieli, tych Żydków pamiętam doskonale. Żydówki stały w Bramie, w takich zaułkach, miały kosze z pałąkiem, czyściutkie serwetki w środku i bajgle – to właściwie były obwarzanki, ale mówiło się bajgle. „Niech pani da tych bajgli”, „Ile panienka chciała?”, ja mówię: „Mam dziesięć groszy”, „No to które, jajeczne czy takie?”, „Pani da takie, bo jajeczne będą drogie. To pani daje cztery za dziesiątkę, a w niedzielę kupię sobie jajeczne”. Żydówki już mnie znały. Jak wychodziłam, [to mówiły:] „Panienko, na bajgle”, ja: „Dobra. Mam pięć groszy, to dwa za piątkę”. Dalej siedzieli Żydzi, mężczyźni, mieli takie skrzynie, w tych skrzyniach szkła, szyby, przybory jakieś, takie kijki i inne. Jak ktoś potrzebował usługę, to szedł pod Bramę i takiego Żydka zaprowadził do siebie, Żydek zrobił, oszklifikował okienko, zarobił i wracał na swoje miejsce. Taki był widok – jak szłam od Krakowskiego, to widziałam tych Żydków i te Żydówki z tymi bajglami. Wychodziło się z drugiej strony, to znowu tych sklepów róż. Krzyk, szum, bo w tych sklepach ludzie kupowali dużo, [choć] było podobno drogo, była bieda. Ja biedy nie odczułam, u nas się względnie powodziło. Mama [mnie] wysyłała do sklepu, chodziłam do apteki. Takie proszki były z kogutkiem od bólu głowy: „Zosia, pójdziesz po proszki?”, „Pójdę”. [W aptece]: „A panienka po proszki z kogutkiem?” – żeśmy się śmiały z tych proszków z kogutkiem, taki symbol już został.

Przed nami mieszkał dozorca z magistratu. Jak szło się do ojca – do straży – to można było przez ten magistrat właśnie i wychodziło się na podwórko strażackie.

Mama jak nas wysyłała z posiłkiem dla ojca, to [mówiła]: „Tylko idź przez magistrat”. Jak się szło ulicą, tam był postój autobusów, [to była komunikacja] prywatna, i jak ktoś trącił, to się wylało połowę i ojcu się przyniosło połowę zupy czy tam czego, [więc] mamusia mówiła: „Idźcie przez magistrat”.

<b>Data i miejsce nagrania</b>	2011-10-25, Lublin
<b>Rozmawiał/a</b>	Wioletta Wejman
<b>Redakcja</b>	Piotr Krotofil
<b>Prawa</b>	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"